

Zamorskie zaloty, czyli: życie erotyczne dzikich na operowych deskach

FESTIWAL OPEROWY

Muzyka dawna, zagrana i zaśpiewana przez zdolnych i pełnych temperamentu artystów, brzmi zaskakująco świeżo. Dowiodła tego sobotnia premiera barokowego dzieła „Les Indes Galantes”.

Podczas czwartego spektaklu XXIII Bydgoskiego Festiwalu Operowego podłoga orkiestronu podniesiona została wyżej niż zwykle - tak jak to bywało w epoce baroku. Dzięki temu publiczność mogła zobaczyć niezwykle instrumenty, na jakich grywa Il Giardino D'Amore - międzynarodowa orkiestra barokowa. W 2011 r. założył ją skrzypek, Stefan Plewniak, poza Polakami zapraszając do współpracy muzyków z Włoch, Hiszpanii i Francji. Członkowie zespołu mieszkają daleko od siebie. Na próbach najczęściej spotykają się w Krakowie lub Wiedniu. Wystarczy

to, by podbijać serca melomanów w całej Europie. Z instrumentów, jakie przywieźli do Bydgoszczy, najbardziej rzucały się w oczy dwie długie teorby (prababki gitary), przypominające szkocką kobzę, pasterskie musette, czy kojarząca się z... młynem maszyna wiatrowa.

Miłość na trzech kontynentach

Bydgoszcz stała się miejscem polskiej prapremiery scenicznej wersji opery-baletu „Les Indes Galantes” (znanej u nas także pod tytułem „Zamorskie zaloty”), niezwykle popularnego w XVIII-wiecznej Francji kompozytora Jean-Philippe'a Rameau. Monumentalne dzieło zostało wystawione w skróconej wersji, bez jednego aktu, a i tak trwało blisko trzy godziny. Przedstawienie rozpoczyna statyczny, pompatyczny i mało atrakcyjny prolog, w którym bogini Hebe rywalizuje



Il Giardino D'Amore - orkiestra barokowa założona przez Stefana Plewniaka. Grają na instrumentach pochodzących z epoki baroku bądź zrekonstruowanych

z Belloną o to, czy wśród ludzi zwycięży miłość czy wojna. Hebe wzywa na pomoc Amora, który wypuszcza z łuku strzały, godzące w serca we wszystkich stronach świata. W efekcie publiczność posłucha trzech odrębnych opowieści o miłosnych intrygach na trzech kontynentach.

Energetyczna Natalia Kawalek

I znów pierwsza opowieść, zatytułowana „Wielkoduszny Turek”, może z lekka uśpić widzów. Na szczęście wynagradza to z nawiązką akt drugi i trzeci, w których przenosimy się kolejno do królestwa Inków i na ziemię Indian w Ameryce

Północnej. Szczególnie w ucho i oko wpada tu stale współpracująca z Il Giardino D'Amore świetna mezzosopranistka Natalia Kawalek (m.in. w roli Indianki Zimy) - najczęściej pojawiająca się na operowych deskach w Wiedniu.

Występy baletu ambitne, ale na niezbyt wysokim poziomie. Scenografia oszczędna, z szerokim zastosowaniem projekcji wideo z efektami komputerowymi. Pomysłowe kostiumy, zaprojektowane z lekkim przymrużeniem oka. W pamięci przede wszystkim pozostaną niezwykle dźwięki wydobywane ze starych instrumentów. „Matowe dźwięki” - jak to określił mój znajomy meloman. ©®

JAROSŁAW RESZKA

Jean-Philippe Rameau, „Les Indes Galantes”

reżyseria: Natalia Kozłowska, orkiestrę Il Giardino D'Amore poprowadził Stefan Plewniak.